

Poznali się jeszcze w Paryżu, choć nic specjalnego z tego spotkania wówczas nie wynikło. Julia była związana z Ksawerym, Artur żonaty, dzielili ich rodzaj życiowych doświadczeń. Ona przetrwała wojnę w kraju i dość blisko rodziny, także w pracy konspiracyjnej udało się uniknąć najgorszego. On był żołnierzem, którego los rzucał w odległe strony i stawiał w sytuacjach granicznych, a te na zawsze wryły się w pamięć obrazami wojennej śmierci. Co jednak mogłoby ich łączyć? Może to, że byli niemal rówieśnikami (z różnicą roku) i oboje znajdowali się z dala od kraju, ale przede wszystkim to, że pisali wiersze i literatura zajmowała w ich życiu miejsce pierwsze. Ona miała za sobą prasowe debiuty, lecz na razie pozostawała głównie czytelniczką dzieł obcych studiowanych w zacisznych przestrzeniach paryskich bibliotek. On miał już pierwszy zbiór własnych wierszy.

Artur pochodził z zasymilowanej rodziny żydowskiej, był synem Mieczysława Międzyrzeckiego i Pelagii (z Fuchsów). Urodził się w Warszawie, 6 listopada 1922 roku i tutaj w 1939 skończył szkołę średnią, choć część edukacji (gimnazjum) odbywał we Lwowie. Gdy wybuchła wojna, miał zaledwie siedemnaście lat, ale ruszył z Warszawy w stronę Lwowa i próbował zaciągnąć się do wojska; bez powodzenia, bo był za młody. Przez kilka miesięcy przeczekiwał we Lwowie, a gdy miasto zajęła Armia Czerwona, został w 1940 roku jak wielu innych Polaków zesłany przez władzę sowiecką do Kazachstanu. Tam również, osobno, wywieziono jego rodziców. W 1942 roku wstąpił do tworzonej na terenach ZSRR armii generała Andersa (odnajdując w niej także ojca) i przewędrował długi szlak, trafiając kolejno do Iraku, Libii, Egiptu, Jerozolimy, a wreszcie do Włoch. Jako podchorąży artylerii z 2. Korpusem Polskich Sił Zbrojnych walczył pod Monte Cassino, brał udział w bitwie o Anconę i Bolonię. Po zakończeniu wojny trafił do Londynu (gdzie został przez rząd emigracyjny awansowany do stopnia porucznika) i wreszcie w Dunkierce doczekał się demobilizacji. (...) Co przywiózł do powojennej Polski oprócz nowych wierszy, niezłej znajomości szerokiego świata i przemożnej potrzeby ponownego zakorzenienia swego życia w rodzinnym mieście? Pewien rodzaj szczepionki, która wprawdzie z opóźnieniem, ale skutecznie będzie chronić go w wieku dojrzałym przed naiwnym zawierzeniem historii:

Pobyt w Paryżu był dobrą lekcją wstępną dla młodego podchorążego artylerii i poety, autora wydanego w wojsku w roku 1943 tomiku wierszy *Namiot z Kanady*. Z jednej strony otwarte wrota do wszelkich sztuk, z drugiej – podawany w codziennej dawce francuski racjonalizm (czy może „zdrowy sens”), doprawiony sceptycyzmem, jako antidotum na polskie szaleństwo.

Julia Hartwig opowiedziała życie Artura w jednym ze swych późnych wierszy, tak ukazując literackie początki:

Młodzieńcze wiersze pisane podczas wojny
Wyższa szkoła Nauk Politycznych w Paryżu
powrót do rodzinnego miasta kombatanta z armii Andersa
pierwsze krajowe zapaly spalone w ogniu politycznego fałszu
dojrzewanie pisarskie
pisanie pisanie i poszukiwanie kameraderii
przy papierosach kieliszku i niekończących się opowieściach
których słuchali z zapartym tchem (...)

Kiedy znów zetknął się z Julią w Warszawie, oboje byli już ludźmi po przejściach – oboje rozwiedzeni i zmuszeni po przyjeździe z Francji układać swe życie od początku. Artur szybko odnalazł się w kręgu literackim, współpracował z najważniejszymi czasopismami, kipiał energią. Tymczasem Julia trwała w żałobie po stracie Ksawerego Pruszyńskiego. Pisała listy do Turowicza (który poznał Pruszyńskiego jeszcze przed wojną, a po 1945 zapraszał do druku na łamach „Tygodnika Powszechnego”) z pytaniami: „w czym czerpać siłę?”, pomagała Joannie Guze zajmować się nowo narodzoną córką, przyjaźniła się z Gałczyńskimi, trochę jeździła do Krakowa, Lublina, Gdyni i innych miejsc, ale raczej szukając odosobnienia, ciszy. I czytała książki, tłumaczyła (Aragona). W 1951 mogła już opuścić Obory, bo dzięki protekcji życzliwych osób dostała małe, nowe mieszkanie w centrum Warszawy (przy Marszałkowskiej 19, m. 3). Mimo rozmaitych zajęć musiała czuć się głęboko traumatyzowana i osamotniona. Wspominając tamte lata, mówi: „Zaczął się dla mnie okres bardzo trudny, ale los robi, co chce, i za jakiś czas pojawił się Artur. I on mnie z tego wyszarpnął – tylko tak to można nazwać.” W innej znów rozmowie wyznaje: „Nie uwierzyłabym wówczas, że jeszcze kiedyś będę kochać. Że czeka mnie w przyszłości tak szczęśliwy związek, jak z Arturem Międzyrzeckim, z którym przyszło mi dzielić długą wspólną drogę”.

Jak rozumieć to sugestywne określenie: wyszarpnął? Pomógł wydobyć się z dna rozpacz, ocalił? Zapewne tak, choć musiało to zająć sporo czasu. Pobrali się w 1954 roku. „Była to najlepsza decyzja, jaka powzięłam w życiu”, ocenia poetka pół wieku później. W 1955 roku przyszła na świat ich córka, Anna Daniela, „wielka radość”. Najęli dla niej opiekunkę, by Julia mogła dalej pracować. „Jej narodziny całkowicie zmieniły nasz tryb życia. Przez jakiś czas w ogóle nie mogłam pisać, tak byłam zajęta opieką, karmieniem”.

Powstała rodzina. Teraz potrzebny był „przyzwoicie zagospodarowany, choćby i skromnie, dom”, musieli zatem zarobić na „bardziej regularny tryb życia”, więc imali się różnych zajęć. Oboje byli w PRL „literatami”, ludźmi pióra, a ich książek nie wydawano przecież w masowych nakładach, jak utwory najbardziej oddanych władzy pisarzy.

(...)

Julia i Artur byli małżeństwem – jak to się dziś mówi – partnerskim. Łączyły ich doświadczenia pokoleniowe, pobyt we Francji i ten sam trud adaptacji po powrocie do kraju, ale nade wszystko jednoczyły ich pasje twórcze: poezja i tłumaczenia.

Życie codzienne w mieszkaniu przy Marszałkowskiej toczyło się tak jak w każdej ówczesnej rodzinie „inteligentkiej”, w której mama i tata pracują, a ponieważ w domu nie ma babci czy jakiejś cioci gotowej zająć się domem, dziecko dorasta trochę obok, choć przecież otoczone opieką i troską. Dla niej właśnie – dla Danieli, gdy była mała (ale też w atmosferze wspólnej zabawy) w latach sześćdziesiątych wspólnie pisali urocze bajki i opowiadki, wydawane przez Naszą Księgarnię, a wystawiane w warszawskim Teatrze Komedia. Były to cieszące się popularnością *Jaś i Małgosia* (1961), *Pierwsze przygody Poziomki* (1961), *Tomcio Paluch* (1962), *Pan Nobo. Dalsze przygody Poziomki* (1964), potem powieść dla młodzieży *Wielki pościg* (1969). Julia napisała jeszcze *Zgubę Michałka* (1969), natomiast Artur książeczki *Czego chce pies* (1964) i *Na przykład Ogród Saski* (1965). Doprawdy, warto byłoby do tych lektur powrócić, bo wbrew pozorom stanowią integralną część twórczości obojga poetów i dowodzą nie tylko sprawności ich pióra, które nawet w tego rodzaju tekstach prowadzone jest jedną, utalentowaną ręką, lecz także są to utwory ważne jako dokument mądrej wizji pedagogicznej, obejmującej staranne kształcenie wrażliwości językowej młodego czytelnika.

Stworzyli dom – właśnie dom, bo tutaj spędzili większą część życia i tutaj powracali z dalekich podróży, nawet wówczas, gdy jak po 1968 czy w stanie wojennym może rozsądniej byłoby zostać gdzie indziej. Julia nawet w najpóźniejszych zapiskach, kiedy już żyje sama, nie pisze nigdy: mieszkanie. Zawsze „dom”. Na przykład, kiedy wraca z jakiejś podróży, pisze o tym, że „w domu” czeka Tereska (gosposia) i lepi pierogi...

(...)

Po transformacji ustrojowej Julia i Artur należą do grona najbardziej czynnych twórców życia literackiego. Działają w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, Artur sprawuje funkcję prezesa w Ogólnopolskim Komitecie Porozumiewawczym Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych. Ale przede wszystkim bardzo dynamicznie rozwija polski PEN Club (który wkrótce liczy ok. 300 członków) i wprowadza go w obieg międzynarodowy. Od

1991 roku jest drugim (po Janie Parandowskim) polskim wiceprezesem Światowej Federacji PEN. Podczas tłumnych zgromadzeń penclubowych w Warszawie pojawiają się wśród prelegentów znani intelektualiści i pisarze: Ryszard Kapuściński, Leszek Kołakowski, Gustaw Herling-Grudziński, Umberto Eco, Tomas Tranströmer, Tomas Venclova, Mario Luci, Allen Ginsberg, a także nobliści: Czesław Miłosz, Josif Brodski i Seamus Heaney. Międzyrzeczki ma wprawdzie znacznie mniej czasu na własną twórczość, ale przeżywa wielkie chwile, gdy na Zamku Królewskim w 1995 roku odbywają się wspaniałe uroczystości 70-lecia Polskiego PEN Clubu. Mówił potem: „Wzruszało mnie i to, że zebraliśmy się w tym samym miejscu, gdzie w 1925 roku Stefan Żeromski otwierał pierwsze posiedzenie naszego centrum”.

Międzyrzeccy żyją sprawami literatury i starają się utrzymywać europejski rytm w jej rozwoju, choć czas jest gorący, więc polityka wdziera się także do tej przestrzeni. Przyjaciele dokonują rozmaitych wyborów ideowych, toteż niektóre związki się rozluźniają (na przykład z Herbertem), a inne znów nabierają większego znaczenia (jak na przykład zażyłość z Adamem Michnikiem). Wiry historii nie przestają się kręcić, choć tętno literatury wydaje się od nich mniej niż kiedyś zależne. A jednak Artur, erudyta i sceptyk, bardziej chyba świadomy kaprysów Klio niż Julia, w wywiadzie-rzecz u progu XXI wieku mówił:

Studiowałem sporo historii, włącznie z historią religii i historią prawa konstytucyjnego, w latach uniwersyteckich, ale i później. Stykałem się też z tak zwaną historią osobiście, również podczas wojny, jak każdy, jak tysiące innych. Nie zauważyłem jednak żadnych okoliczności, które świadczyłyby na rzecz historii-nauczycielki życia. To jest zbiorowa i często nikczemna biografia społeczeństw – i niczego z tej kroniki nie można się nauczyć. Powiedziałbym nawet: lepiej nie próbować. Bo i jaki sens, jaka nauka płynąć może z tej ogólnoswiatowej rzezi, z tego niekończącego się kręgu zadufania, zabójstw i cierpień, którym prawie nigdy nie mogły zapobiec szlachetne działania grona sprawiedliwych. Nie wolno ich lekceważyć, przeciwnie, ale nie zmienia to ogólnego obrazu. (...) Nie, historia jako nauczycielka życia byłaby, jeśli miałyby to być prawdziwe, pedagogiem raczej podejrzanym.

(...)

Przeżyli razem ponad czterdzieści lat. Niekiedy się rozstawali, wówczas były listy z nagłówkiem: *Kochanie...*, on czasem też pisał: *Juleczko*. Obok wieści rodzinnych i informacji z miejsca pobytu, pojawiały się pytania o samopoczucie, nastrój, wrażenia, a także sygnały czułości – bez czułościowości: ”Jak Ci jest? Czy jesteś zdrow i czy nic Ci nie dolega? Jak sypiasz?”. Na fotografiach z rodzinnego albumu widać, że starzeli się pięknie – ona wciąż pełna elegancji w stroju i ruchach, z charakterystyczną koroną warkocza wokół głowy, on z nieco już przerzedzoną siwą czupryną, lecz niezmiennie pogodnym uśmiechem...